O IDEI UNIWERSYTETU
Z ks. bpem Angelo SCOLĄ rozmawia ks. Alfred WIERZBICKI

Ks. Alfred Wierzbicki: Ekscelencja pozwoli, że rozpocznę naszą rozmowę od wspomnienia. Kiedy przyjechałem do Rzymu wiosną tego roku, mogłem na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim wysłuchać kilku wykładów Księdza Biskupa na temat idei uniwersytetu. Zauważyłem, że na auli byli obecni studenci i profesorowie. Co właściwie skłania rektora tej uczelni do podjęcia wykładów na temat idei uniwersytetu?

Bp Angelo Scola: Powody podjęcia takich wykładów ujawniły się już przy moim pierwszym kontakcie jako rektora z różnymi elementami struktury akademickiej Uniwersytetu Laterańskiego, który – jak głosi jeden z artykułów jego statutu – jest ze specjalnego tytułu uniwersytetem papieża. Co stwierdziłem? Istnienie dotkliwej trojakiej fragmentacji, która w moim przekonaniu, negatywnie warunkuje dzisiaj życie uniwersytetu.

Przede wszystkim jest to fragmentacja podmiotu uczącego, ale również podmiotu uczącego się. Wiąże się to w pewnym sensie z kryzysem nowożytnego myślenia, które doprowadziło do zagubienia „ja", co sprawia, że podmiot, osoba, ma trudności z percepcją siebie w sposób integralny, zwłaszcza w obliczu zmierzenia się z rzeczywistością za pośrednictwem aktu poznania i wejścia z nią w relację, która jest poznaniem prawdy.

Drugi typ fragmentacji znajduje się na poziomie przedmiotu, czyli na poziomie wiedzy jako takiej. Mnożenie się i wyodrębnianie dyscyplin nie tylko spowodowało całkowity wstrząs budowli architektonicznej, która swój szczytowy wyraz znalazła w *Sumie teologicznej* św. Tomasza, ale w pewnym sensie wysadziło w powietrze nawet tę przebudowę gmachu wiedzy, jakiej podjął się Kant w obrębie filozofii i Wolff w teologii. Skutkiem tego znajdujemy się dziś w sytuacji rozdrobnienia dyscyplin również w ramach określonej specjalizacji, takiej jak teologia, filozofia czy prawo, co z jednej strony naturalnie jest wyrazem nagromadzenia wiedzy, ale z drugiej skrajnie utrudnia dydaktykę.

I wreszcie trzeci poziom fragmentacji, na którym w pewnym sensie stykają się ze sobą dwa poprzednie poziomy i na którym pojawia się pewna trudność obiektywna, w jakiej znajduje się uczelnia: jest to rozpad rzeczywistości wspólnotowej akademii. Sprawia to, że w życiu codziennym uniwersytetu nie widać tego, co tworzy universitas, to znaczy tego napięcia w kierunku unum, jedności, która może być zasadą pozwalającą w cierpliwości odbudowywać jedność podmiotu i odzyskać możliwość spojrzenia syntetycznego na rozdrobnioną wiedzę także wówczas, gdy jest to oczywiste, że nie można osiągnąć reunifikacji przedmiotu wiedzy jako takiej. W tym względzie bardzo cenny okazał się dla nas list, jaki z okazji inauguracji roku akademickiego 1996/97 Ojciec Święty skierował do mnie i jednocześnie do wszystkich członków Uniwersytetu. Sam Ojciec Święty mówi, że współcześnie zajmowanie się naukami kościelnymi nie może oznaczać jedynie uprawiania scientia fidei, lecz powinniśmy angażować się w uprawianie nauki zachowując zasadę „participatio cum Christo in fide", przekonani o znaczeniu żywej komunii wszystkich członków ciała uniwersyteckiego będącego wspólnotą zjednoczoną w Chrystusie, który umacnia podmiot osobowy w dążeniu do jedności.

Chciałem przeto zaproponować studentom wszystkich wydziałów ten skrócony kurs w wymiarze dwunastu godzin w roku i czerpiąc inspirację od Newmana, rozważyć, na czym polega „idea uniwersytetu", oraz zarysować całokształt tego, czym może być droga, czy raczej jej zasadniczy trakt, na którym dokonuje się konfrontacja z tą obiektywną sytuacją fragmentacji.

A.W.: W odpowiedzi na to potrójne wyzwanie fragmentacji – podmiotu, przedmiotu i wspólnoty uniwersyteckiej – skoncentrował Ksiądz Biskup swoje wykłady na temacie „Prawda i wolność". Pojęcia te uznał Ksiądz Biskup za dwa nierozdzielne filary uniwersytetu. Z czego wypływa ten wzajemny związek prawdy i wolności?

A.S.: Myślę, że odpowiedź na to pytanie jest oczywista w obliczu ostrego kryzysu, jaki przechodzi myśl zachodnia. Kryzys w pierwszym rzędzie dotyczy sposobu myślenia. Nie jestem pesymistą co do świata zachodniego jako takiego. Mocno podnoszą mnie na duchu te gesty, które czyni Ojciec Święty podczas swych ostatnich podróży. Owszem, przeżywamy epokowy przewrót antropologiczny, który wcale nie musi jednak zakończyć się katastrofą. U podłoża tego przełomu znajduje się poważny kryzys myślenia. Rodzi się on z postawy coraz bardziej natarczywego zwątpienia w to, że myśl może odpowiadać rzeczywistości i że możliwy jest realizm w myśleniu. Wątpi się w akt poznania, za pomocą którego człowiek otwiera się na rzeczywistość: dziecko patrzy na matkę, ktoś podziwia zachód słońca, ktoś inny dokonuje bezinteresownego czynu wobec drugiego, doświadcza bólu i śmierci. Podstawowe akty poznawcze zostają zakwestionowane, a samo myślenie zastępuje rzeczywistość, a to prowadzi do zwątpienia w prawdę i wolność. Chodzi mi o prawdę na poziomie podstawowym, tak jak niesłychanie głęboko przedsta-

wia ją klasyczna definicja określająca prawdę jako „adequatio intelectus et rei". Oczywiście nie jest to pełna definicja prawdy, jest to jednak ten jej poziom, który nazywam podstawowym. Jest to uznanie faktu, że jeśli mówię do Księdza, to w tym momencie mój umysł wchodzi w relację z umysłem Księdza jako wyraz kontaktu z bytem, gdyż moja świadomość nie odnosi się tylko do fenomenów; pomiędzy myślą a rzeczywistością jest realny pomost. Istnienie tego pomostu jest założeniem metodologicznym idei prawdy: bez jego istnienia nie miałaby ona żadnego realistycznego sensu. Jestem głęboko przekonany, że każda rzecz jest znakiem bytu. Muszę jednak zastrzec, że jeśli przyjmuje się pogląd, że byt jako taki jest niedosiężny, to wcale jeszcze nie znaczy, że podziela się antyontologiczne nastawienie filozofii transcendentalnej i hermeneutycznej. Z łatwością można rozpoznać realną różnicę, która wyróżnia konkretną rzecz spośród innych, i właśnie to pozwala określić ją jako znak i trop, dzięki któremu mam dostęp do bytu. Trzeba zrozumieć dobrze sposób, w jaki rzecz w swym wymiarze prawdziwościowym prosi niejako o gościnę we mnie za sprawą aktu poznania angażując moją wolność. Natura znaku właściwa rzeczy implikuje nie tylko akt świadomości, który jest aktem intelektualnym, ale jednocześnie w swym rdzeniu implikuje wymiar etyczny tego aktu. I dlatego wolność jest weń zaangażowana. Rzeczywistość i myśl, rzeczywistość i „ja" angażują w sposób najbardziej elementarny w akcie poznania zarówno prawdę, jak i wolność.

A.W.: To znaczy, że poznając jestem zaangażowany najbardziej pierwotnie i już najpełniej jako osoba w mej nierozerwalnej jedności podmiotu rozumnie wolnego?

A.S.: Dokładnie tak.

A.W.: Uniwersytet, ze względu na jego rolę w kształtowaniu naszego człowieczeństwa zwykło się nazywać alma mater. Dziś często można mieć jednak wrażenie, że uniwersytety nie są niczym innym jak „fabrykami", które produkują specjalistów w różnych dziedzinach nauki. Ksiądz Biskup kryzys ten utożsamił z trzema poziomami fragmentacji, jaką przeżywa uniwersytet. Jak można wyjść z tego kryzysu?

A.S.: Należy na nowo odkryć pełną głębię pojęcia „alma mater". Jest to bowiem ta idea, która jest w stanie przezwyciężyć nasz kryzys. Oznacza to, że w przypadku naszego uniwersytetu kościelnego, należy uczynić uniwersytet żywym miejscem, w którym przedstawia się propozycję wychowawczą zdolną jednocześnie komunikować integralnie wiedzę zgodnie ze wszystkimi wymogami współczesnej wiedzy naukowej. Jest to droga, z której absolutnie nie wolno nam zejść. Przede wszystkim z tego punktu widzenia musimy spojrzeć realistycznie na to wszystko, co stało się losem uniwersytetu zachodniego w czasach nowożytnych. Uważam, że ten los został dosyć dokładnie opisany w jednym z esejów McIntyre'a. Pokazuje on, jak uniwersytet stopniowo zmieniał się. Zaczęło się to w późnym średniowieczu, kiedy zrodziły się

pierwsze konflikty dotyczące istotnych kwestii związku prawdy o rzeczywistości i wolności myśli. Pierwszą reakcją była próba powstrzymania dyskusji poprzez jej zawieszenie, później zaś, kiedy nauki eksperymentalne osiągnęły spore znaczenie wraz z rozwojem technologii i wyodrębnianiem się wyspecjalizowanych dziedzin wiedzy, w sposób mniej lub bardziej świadomy dążono do zepchnięcia na margines wielkiej klasycznej tematyki prawdy i bytu. Najpierw uznano, że nie są to zagadnienia obowiązkowe, można o nich mówić ad libitum, ale w konsekwencji powoli te wielkie problemy, które zawsze budziły zainteresowanie człowieka i które są podstawowymi warunkami przekazu wiedzy mającej na celu rozwój podmiotu i społeczeństwa, zostały wygnane z uniwersytetu, a sam uniwersytet przestał być miejscem odznaczającym się witalnością, gdzie osoba poznaje siebie oraz wartość wspólnoty i jednocześnie zgłębia wiedzę z zachowaniem autonomii metodologicznej właściwej odpowiednim naukom. W rezultacie uniwersytet stał się fabryką „wytwarzającą” dyplomy dla ludzi, którzy funkcjonują w oparciu o logikę rynku i którzy są narażeni na ryzyko bycia tylko instrumentem, nawet mimowolnym, aktualnej władzy. Musimy być realistami i widzieć ten proces w całym jego przebiegu, aby móc zaproponować na nowo integralną wizję uniwersytetu w trosce o ludzką podmiotowość osobową i wspólnotową; chodzi o uniwersytet prawdziwie ludzki i realistyczny, który daje podmiotowi szansę realistycznego przyjęcia wiedzy z różnych dziedzin nauki, bez wymagania wykluczenia siebie jako osoby w naukowym komunikowaniu wiedzy. Tego kroku nie możemy zaniechać, gdyż na jego uczynienie nalega Kościół w swej woli powoływania uniwersytetów kościelnych i katolickich w obecnym stuleciu. Widzę w tym głęboką rację, dla której Kościół powinien rozwijać instytucje akademickie i otaczać je swą opieką. Jest to również to, czego świat – niezależnie, czy jest tego świadomy czy nie, czy zwalcza Kościół czy nie – ma prawo na tym polu oczekiwać od Kościoła.

A.W.: W epoce, w której powstawały pierwsze europejskie uniwersytety, powszechnie podzielano pogląd, wyraźnie wyrażony już przez św. Augustyna, na temat relacji wiedzy i mądrości. Celem ludzkich poszukiwań była mądrość, ale nieodzownym środkiem do jej zdobycia było uprawianie nauki. Jakie znaczenie dla współczesnej idei uniwersytetu ma refleksja nad kwestią relacji nauka a mądrość?

A.S.: Odnośnie do sprawy relacji nauki do mądrości chciałbym powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze muszę podkreślić znaczenie i żywotność tego wielkiego tematu, jak Ksiądz powiedział augustyńskiego, który był podejmowany zawsze w tradycji katolickiej. Próbuję często pokazać mym studentom etymologię słowa „sapere” w języku łacińskim. Znaczy ono „wiedzieć”, ale w pierwotnym sensie znaczyło „próbować”, „nabierać smaku”. A to znaczy, że najpierw trzeba spróbować smaku życia, zdobyć doświadczenie, a potem mieć odwagę uprawiać w sposób organiczny i systematyczny refleksję nad

zdobytym doświadczeniem. Dla mnie w tym względzie w myśli współczesnej wybija się na czołowe miejsce słynne przemówienie Ojca Świętego na temat kultury wygłoszone w UNESCO: jest ono kamieniem milowym, od którego nie możemy się oddalić. Kultura została tam określona jako doświadczenie, czyli również jako wiedza, która w sposób nierozerwalny wiąże się z wiedzą niejako drugiego stopnia. Ten drugi stopień wiedzy według Maritaina jest poznaniem naukowym w sensie organicznej i krytycznej refleksji nad doświadczeniem. Chcę zauważyć, że a fortiori odnosi się to do nauk eklezjalnych, ponieważ jest oczywiste, że komunikowanie nowego życia w Chrystusie Jezusie, który jest pełnią ludzkiego życia, odbywa się poprzez rozszerzanie obecności Chrystusa za sprawą przyjaźni tych osób, które związały się z Nim w Palestynie i więź ta w sposób ciągły i nieprzerwany poprzez dzieje dochodzi do nas w różnych kulturach w różnorodnej rzeczywistości świata. Zbyt mało doceniamy fakt, że zarówno moje, jak i Księdza doświadczenie wiary daje się sprowadzić do wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat dzięki łańcuchowi przyjaźni obiektywnie zakotwiczonej w chrzcie i w pozostałych sakramentach, w strukturze Kościoła, w komunii zagwarantowanej nauczaniem. Jesteśmy przecież wręcz fizycznie związani z tym Człowiekiem, który przemierzał drogi Palestyny działając i cierpiąc, walcząc i kochając, który objawił się jako Syn Boży i sprawca zbawienia. Istnieje słuszna racja, aby genezę poznania utożsamiać ze spotkaniem ludzi naznaczonych przez Chrystusa. To spotkanie rodzi tysiące pytań na temat rzeczywistości, tak iż refleksja krytyczna spotyka się tu ze wszystkimi naukami dzięki podmiotowi samoświadomemu, bez którego byłoby bardzo trudno stworzyć równowagę pomiędzy nauką a mądrością.

Przejdę teraz do drugiej uwagi. Jest pewien aspekt, ze względu na który nie zawsze podoba mi się to rozróżnienie pomiędzy nauką i mądrością. Niedawno brałem udział w bardzo interesującym sympozjum na temat „Naukowa interpretacja rzeczywistości", które zostało zorganizowane w Rzymie przez Narodowy Ośrodek Badań Naukowych (CNRS). Uczestniczyło w nim wielu wybitnych fizyków. Zdałem sobie sprawę, że wśród nich jest rozpowszechnione rozumienie nauki w sensie nauki ścisłej. Uważają oni często nowożytną naukę pokartezjańską za jedyny rodzaj wiedzy prawdziwie naukowej i jeśli nawet nie dochodzą do wykluczenia istnienia innej wiedzy oprócz „naukowej" w tym zawężonym sensie, traktują mądrość jako wiedzę, która wychodzi poza przedmiot wiedzy naukowej, gdyż przedmiot ten nie mieści się w granicach mierzalności; w rezultacie wiedzę mądrościową traktują jako wiedzę niższej rangi, zdroworozsądkową i potoczną; mimo iż wiedza ta jest cenna i życiowo wartościowa, nie może ona aspirować do rangi poznania prawdziwie ściśle naukowego. Sprzeciwiam się takiemu podejściu, ponieważ twierdzę, że filozofia i teologia we właściwy sobie sposób są naukami w pełnym sensie, gdyż nauka powstaje nie tyle w oparciu o koncepcję racjonalności jako zgodności rozumu

z tym, co mierzalne, lecz raczej w oparciu o taką koncepcję racjonalności, która polega na zgodności rozumu z tym, co realne; racjonalność jest bowiem całkowitym otwarciem się rozumu na rzeczywistość i stąd mierzalność nie stanowi wyłącznego kryterium prawdy. Istnieje również typ prawdy, którą nazywano kiedyś „prawdą moralną”. Jest faktem, że kocham mych rodziców, którzy już mnie poprzedzili w drodze do raju, ale przecież tej prawdy nie da się sprowadzić do prawdy zdania: „dwa plus dwa jest cztery”, a nie ma wątpliwości, że jest to prawda nie mniej ważna od prawdy „dwa plus dwa jest cztery”.

A.W.: Poruszył Ksiądz Biskup kwestię prawdy moralnej, to znaczy tej prawdy, bez której rozpada się ludzka wspólnota. Jednocześnie wydaje mi się, że należy uczynić tu pewne dopowiedzenie, biorąc pod uwagę inny jeszcze aspekt – mówiąc przenośnie – „moralności prawdy”. Prawda, niezależnie nawet od tego, o jakim fakcie jest ona stwierdzana, dokładnie w tym momencie, kiedy zostaje przeze mnie poznana, ze swej natury jako informacja zaadresowana do rozumnego i wolnego podmiotu wiąże mnie moralnie. Chciałbym w oparciu o powyższą przesłankę poprosić o komentarz dotyczący sprawy moralności studiowania. Przypominam sobie przy tej okazji pewną myśl Simone Weil. Mówi ona, że bycie studentem oznacza otrzymanie przywileju poprzez to, że cała egzystencja studenta skierowana jest na poszukiwanie mądrości, podczas gdy inni jego rówieśnicy muszą zdobywać ją w sposób pośredni w pracy i cierpieniu.

A.S.: Jest to temat o podstawowym znaczeniu. Moralność studiowania rodzi się z takiego poprawnego ustawienia relacji nauki i mądrości, pozostawiającego przestrzeń dla tej idei prawdy i wolności, którą implikuje zawsze mój kontakt z rzeczywistością. Zawsze mnie to uderzało, że studenci, profesorowie i intelektualiści niejako spontanicznie uznają istnienie moralności międzyosobowej, to jest moralności czynu, która zakłada wyjście z siebie w relacji do innego podmiotu, natomiast jest im jakby trudniej uznać fakt, że istnieje także moralność myślenia i studiowania. Co więcej, istnieje pewna koncepcja wolnej myśli, według której człowiekowi myślącemu wolno wszystko, włącznie z negacją tej elementarnej danej, że myśl zawsze intencjonalnie zwrócona jest ku rzeczywistości i że w związku z tym zachodzi prymat rzeczywistości przed myślą. Myśl jako taka powinna mieć charakter ruchu zmierzającego do uzgodnienia z rzeczywistością, ucząc się w pewien sposób metody myślenia od samej rzeczywistości.

Za poważną chorobę współczesnego świata akademickiego uznaję to, że pozostaje on ślepy na moralność myślenia. Ta choroba tłumaczy także zjawisko dyssensu akademickiego w obrębie Kościoła. Mam tu na myśli negatywną stronę dyssensu, gdyż może on mieć również aspekt pozytywny. Choroba, której objawem jest dyssens, polega na trudności zaakceptowania zasady dogmatu, która jest daleka od zahamowania refleksji, a raczej czyni ją bardziej płodną, ponieważ skłania do zmierzenia się z danymi obiektywnymi, czyli

z życiem, które poprzedza refleksję. Dogmat o tyle, o ile skłania podmiot do dyscypliny w poszukiwaniu wszystkich racji obiektywnych, które zostały dane w celu afirmacji rzeczywistości i jej zrozumienia, czyni go bardziej krytycznym. Brak moralności myślenia czyni często samą komunikację wiedzy nieskuteczną i wydaje się utrwalać sposób uprawiania nauki bez wysiłku badania rzeczywistości, która poprzedza myśl. Odrywa się ona przez to od rzeczywistości życia, a życie to porządek i hierarchia. Święty Tomasz mówił: „prius vita quam doctrina" oraz „vita enim scientiam a veritate perficit".

Niemoralność myślenia odrzucająca jego regułę jest skutkiem abstrakcji intelektualistycznej, w jaką popadł uniwersytet w obliczu faktu pojmowania przez nowożytność rozumu jako instancji absolutnej i stąd odseparowanej. Oddzielonej od czego? Od rzeczywistości za sprawą negacji faktu, że zawsze przedmiotem naszej myśli jest rzeczywistość dana w realnej sieci relacji w obrębie konkretnego „my". Koniec końców wszelka wiedza i nauka służy dobru owego „my", czyli jakiejś ludzkiej wspólnoty. To, co jest pierwsze, to życie – jak mówi Tomasz. Doktryna idzie w ślad za przedmiotem, który wyznacza metodę nauki i uwalnia ją od podporządkowania jakiemuś „ja" czy „my" w służbie arbitralnych celów. Jest to punkt, nad którym powinniśmy dużo pracować. Jeśli to zrozumiemy i zaakceptujemy, staniemy się wolni od ideologii i od poddania nauki sile.

A.W.: W świetle tego, co Ksiądz Biskup do tej pory powiedział, wyłania się obraz uniwersytetu jako miejsca spotkania osób w prawdzie i jednocześnie jako ich drogi ku Bogu spotykanemu w Chrystusie. Z tej idei czerpią swą siłę uniwersytety katolickie i eklezjalne. Tej idei uniwersytetu przyświeca naturalna logika relacji ojca i syna. W obecny kryzys uniwersytetu zdaje się jednak być wpisane zerwanie więzi z przeszłością. Wiąże się to często z negacją wartości tradycji. Jak patrzy Ksiądz Biskup na relację mistrz-uczeń? Jaką pozycję należy przyznać tej relacji w idei uniwersytetu?

A.S.: Nie mam wątpliwości co do tego, że głębokim archetypem relacji mistrz-uczeń jest relacja ojciec-syn. I to nie tylko dla nas chrześcijan, którzy wiemy z Objawienia, a w sposób szczególny uczy nas tego Ewangelia św. Jana, że w Chrystusie – który sam urzeczywistnia jedyną i niepowtarzalną więź z Ojcem, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo, zgodnie ze słowami Listu do Efezjan – otrzymujemy możliwość życia prawdą naszego synostwa zarówno w odniesieniu do faktu naszych narodzin, jak i do faktu naszego wzrastania dzięki edukacji. W relacji tej uczestniczą wszyscy ludzie, ponieważ Stwórca człowieka tak chciał, aby relacja ojciec-syn konstytuowała nasze człowieczeństwo na wszystkich poziomach, opierając się na najbardziej podstawowym poziomie naturalnym. Nikt nie może zostać mistrzem, jeśli nie stanie się ojcem. Podobnie nikt nie może być uczniem, jeśli nie jest synem. Pod tym względem uniwersytet objawia się jako miejsce emblematyczne dla całej społeczności i dlatego kryzys ojcostwa, czy wręcz odrzucenie ojcostwa (przez

ojcostwo rozumiem tu zarówno rodzicielstwo mężczyzny, jak i macierzyńskie rodzicielstwo kobiety) dotyka go głęboko. Przekreślenie ojcostwa w horyzoncie życia społecznego w imię prometejskiej absolutyzacji jednostki, tak jakby człowiek posiadał sam w sobie źródło swego istnienia, jest nie tyle pokusą frontalnej negacji Boga, ile wyborem życia, jakby Boga nie było; jest to wybór ludzkiej samowystarczalności bytowej. Niesie to ze sobą ogromny kryzys wolności, gdyż ojcostwo, czy szerzej rodzicielstwo, oddziałuje na wszystkie poziomy doświadczania wolności. Najpierw chodzi tu o wolność na poziomie uczucia, czyli miłości naturalnej, w której wolność niejako rozpala się, gdyż u źródeł miłości pożądawczej są właśnie ci, którzy rodzą: ojciec i matka. Wreszcie kryzys ojcostwa wpływa na wolność na poziomie wyboru: to ojciec jest tym, kto przekazuje dziecku poprzez naturalną osmozę swą wizję życia przez swoje konkretne wybory, w pewnym sensie wzywa swe dziecko do podzielania lub niepodzielania własnych wyborów. Kryzys ojcostwa podkopuje wolność w jej zdolności przylgnięcia do najbardziej adekwatnego przedmiotu woli, którym jest sam Bóg, Istota Nieskończona, Najwyższe Dobro, które porusza każdą rzecz i które nas porusza, gdy pragniemy dobra – porusza nas także wtedy, gdy pragniemy dóbr skończonych. Kryzys ojcostwa spowodował niepowetowane zniszczenia w świecie uniwersytetu, gdzie objawił się jako kryzys relacji mistrza i ucznia. Często słyszy się dziś ze strony studentów narzekania na brak mistrzów. Ta nieobecność jest tym bardziej dotkliwa na uniwersytecie; chociaż nie jest rzeczą niemożliwą współcześnie spotkać, czy to w Kościele, czy w świecie autentycznych świadków, mistrzów życia, to trudniej jest spotkać mistrzów życia, którzy są uczonymi i naukowcami i są w stanie poprzez wiedzę i naukę przekazać realnie swoje ojcostwo w porządku magisterialnym. Stoimy w obliczu niezmiernie ogromnego wyzwania.

A.W.: Nie mógłbym teraz nie postawić pytania, które dotyczy Księdza Biskupa w sposób osobisty. Jakie znaczenie ma dla Księdza Biskupa bycie profesorem, a także najpierw księdzem, a obecnie biskupem?

A.S.: Jest to dla mnie sprawa bardzo ważna, ponieważ w mym życiu miałem stale łaskę spotykać ludzi, którzy pozwolili mi zrozumieć, że największym zadaniem, do którego ktoś może zostać powołanym, jest edukacja. Nie ma nic bardziej do głębi pasjonującego, niż doświadczyć tego, że ostatecznie stajesz się narzędziem działania Ojca, który jest w niebie, i Matki, którą jest Kościół Chrystusowy, aby wyzwolić pytanie o prawdę ukryte w sercu młodego człowieka. Nie ma nic piękniejszego, co może spotkać profesora, biskupa i rektora, stąd czynnikiem integrującym moją osobowość jest pragnienie edukacji. W swej istocie jest ona bardziej sztuką niż zbiorem określonych technik, a jako sztuka należy do porządku poiesis, aby użyć języka Arystotelesa. Jest to sztuka, której uczymy się poprzez naśladowanie. Jeśli ktoś jest synem, uczy się być ojcem. W tym sensie uważam, że zadanie, jakiego podejmuje się duszpasterz, profesor i człowiek nauki, jest tym samym zadaniem. Jest to wielkie

fascynujące powołanie każdego księdza w Kościele, powołanie do bycia wychowawcą. Jest to wielkie wyzwanie, z jakim spotyka się dziś Kościół w naszym wielce udręczonym społeczeństwie. Do podjęcia tego zadania wzywają nas wielkie postaci świadków naszego czasu. Tu nie mógłbym nie wskazać na opokowe wręcz świadectwo Ojca Świętego.

A.W.: Ksiądz Biskup już w poprzednich odpowiedziach na postawione pytania zaznaczył wyraźnie oryginalność i niezbędność uniwersytetów eklezjalnych i katolickich. Z myśli wypowiedzianej przed chwilą można wyprowadzić wniosek o tożsamości w pewnym istotnym zakresie roli Kościoła jako Matki i roli uniwersytetu jako alma mater – chodzi o wspólną i niekonkurencyjną troskę o edukację. Chciałbym poprosić o próbę scharakteryzowania idei uniwersytetu eklezjalnego i katolickiego. Co je wyróżnia i co je jednoczy z innymi typami uniwersytetów, jak na przykład uniwersytety państwowe i wolne?

A.S.: Najpierw trzeba rygorystycznie rozróżnić pojęcie „uniwersytetu eklezjalnego" i „uniwersytetu katolickiego". Uniwersytet eklezjalny rozwija się w oparciu o dyscypliny mające bezpośredni związek z wydarzeniem objawienia Jezusa Chrystusa, podczas gdy uniwersytet katolicki rozwija potencjalnie wszystkie nauki, patrząc wszakże na nie z punktu widzenia Chrystusa. Co je różni? Można by wskazać na wiele aspektów ich różnicy, sądzę jednak, że uniwersytety eklezjalne, podobnie jak katolickie, w sposób konieczny, powinny mieć odwagę być solidnie zakotwiczone w organizmie kościelnym, aby mogły być refleksem życia Kościoła, które realizuje się za pośrednictwem uprawiania nauki, reprezentując związek wartości ludzkich z wartością propozycji Jezusa Chrystusa jako jedynego Zbawiciela i Odkupiciela, będącego Głową stworzenia i objawiającego się jako Miłosierdzie samego Boga, który stał się człowiekiem dla nas ludzi i dla naszego zbawienia. Wynika z tego, że uniwersytet, który bezpośrednio odnosi się do faktu chrześcijaństwa, powinien mieć odwagę żyć i świadczyć o pełni człowieczeństwa, którą człowiek spotyka naśladując Chrystusa. Sprawia to, że jesteśmy w sposób serdeczny i z najżywszym zainteresowaniem zjednoczeni we wspólnocie z jakimkolwiek innym typem uniwersytetu, ponieważ wszędzie tam, gdzie ludzie w sposób wolny zrzeszają się do stawiania pytań „dlaczego" i „jak" rzeczywistości, ta wolność w sposób oczywisty wyraża prowokację dla łaski, ponieważ wolność jest otwarta na łaskę i łaska ją zachowuje. Dlatego każde pytanie, jakie rodzi się w sercu człowieka, nie jest obojętne dla łaski, a łaska ostatecznie to Jezus Chrystus. Jakiekolwiek ludzkie pytanie ma związek z christianum.

Z innymi typami uniwersytetów mamy wspólne cechy nie tylko na płaszczyźnie przedmiotu wiedzy, ale przede wszystkim na płaszczyźnie podmiotu poszukującego i uprawiającego naukę. Wierzę, że z tego punktu widzenia należy się słusznie uznanie uniwersytetom katolickim za wysiłek, jaki uczyniły

one w ostatnich dziesiątkach lat w celu zrzeszenia się między sobą i podjęcia w ramach stowarzyszenia kontaktów z innymi uniwersytetami europejskimi, a także poza Europą. Jest to bardzo cenne osiągnięcie.

A.W.: Chciałbym postawić jeszcze jedno pytanie. Chodzi mi o sprawę, która już pośrednio przewijała się w naszej rozmowie, a mianowicie o międzynarodowość uniwersytetu. Ksiądz Biskup jest nie tylko rektorem, ale również dyrektorem Instytutu Jana Pawła II na Uniwersytecie Laterańskim, który w ciągu ostatnich lat stał się narzędziem imponującej współpracy międzynarodowej. Jaką wartość posiada międzynarodowość dla życia uniwersytetu?

A.S.: Z punktu widzenia, który od razu sam się narzuca w epoce globalizacji (wystarczy sobie tylko uświadomić, czym jest dziś komunikowanie się drogą internetu), należy w sposób realny myśleć o międzynarodowej wymianie naukowej. Współpraca naukowa dzisiaj może być prowadzona za pomocą środków, które jeszcze niedawno były niewyobrażalne, toteż uniwersytet może z nich odnieść niesłychane korzyści, ale nie wolno zapominać – o czym właśnie mówiliśmy wcześniej – że w ideale uniwersytetu chodzi nie tylko o wymianę rezulatatów badań naukowych, lecz przede wszystkim o wymianę ludzi i wymianę pomiędzy ludźmi, którzy te badania prowadzą. Dla nas międzynarodowość ma podstawowe znaczenie, ponieważ ze specjalnego tytułu jesteśmy uczelnią papieską, jesteśmy więc powołani – z zachowaniem koniecznej proporcji – do odzwierciedlania charyzmatu Piotra, który jest rzymski i katolicki, to znaczy uniwersalny.

Wspomniał Ksiądz o Instytucie Jana Pawła II, który reprezentuje nowość i swoistość w akademickich strukturach Kościoła, ponieważ postrzega on siebie jako rzeczywistość jednorodną, która żyje jednocześnie w wielu krajach. Związek pomiędzy sekcją amerykańską a sekcją hiszpańską, meksykańską, afrykańską, brazylijską, która dopiero co się rodzi, czy indyjską, która mamy nadzieję wkrótce powstanie, nie jest wyłącznie związkiem zewnętrznym, lecz są to sekcje wspólnego organizmu, jakim jest Instytut. Ale międzynarodowość uniwersytetu papieskiego realizuje się nie tylko poprzez Instytut Jana Pawła II: dzięki zastosowaniu różnych figur prawnych jesteśmy połączeni z dwudziestoma sześcioma instytucjami akademickimi w świecie. W ostatnich latach coraz bardziej zacieśniamy współpracę naukową z uniwersytetami katolickimi i niekatolickimi za pomocą odpowiednich instrumentów, poprzez wymianę profesorów i wspólne badania naukowe. W ten sposób rodzi się prawdziwa comunitas na poziomie międzynarodowym, która pozostaje w relacji z naszym ośrodkiem, a my dzięki niej pozostajemy w związku z innymi ośrodkami. Uważam, że jest to dla Kościoła wielka okazja do dawania świadectwa o tym, że istnieje on dla dobra człowieka i że oferuje społeczeństwu obywatelskiemu możliwość stałego wyzwania ze strony ludzi uniwersytetu w związku z najważniejszymi pytaniami, które zawsze nurtują ludzkie serca,

a które ostatecznie sprowadzają się do takich pytań, jak: kim jestem? skąd pochodzę? dokąd idę? dlaczego żyję? dlaczego cierpię? dlaczego kocham? dlaczego walczę? dlaczego umieram? dlaczego chcę zbudować świat bardziej sprawiedliwy? wreszcie dlaczego chcę żyć w prawdzie? Wydaje mi się, że stawianie tych pytań otwiera przed nami fascynujące horyzonty.